

Od autora: Dobra Cobra powraca! Do opowiadania dostępny jest pierwszorzędny audiobook, co jest ewenementem na skalę Portalu Pisarskiego. I nie tylko... <https://youtu.be/s39H96O1-YI>

4

Obudziłem się – dokładnie tak, jak to Książka zaleca – o poranku. Narastający stopniowo hurgot sprawiał, że z półek spadały przedmioty, a szyby w oknach zaczynały pękać. Może byłem świadkiem tego potwornego trzęsienia ziemi, zapowiadanego na naszym terenie już od tylu dziesiątków lat?

Sprawnie wstałem z łóżka i chwyciłem swoje odzienie. Kątem oka zobaczyłem za oknem olbrzymi cień czegoś zbliżającego się w bardzo szybkim tempie. Dziarsko wyskoczyłem na dwór, wybijając kruchą szybę, która skaleczyła mnie w jeden z palców. Kryjąc się w wysokiej trawie z niedowierzaniem obserwowałem tysiactonowy walec drogowy, pędzący ze wzgórza wprost na mój pokój. Wkrótce wbił się w niego z wielką siłą, przeleciał dom na wylot i nadal pchany niewidzialną siłą grawitacji popędził dalej przed siebie.

Po chwili przybiegła cała moja rodzina. Bliscy zgromadzili się na miejscu wypadku, mając w sercach nadzieję, że już po mnie. Oddaliłem się stamtąd po cichu.

Dobra Cobra prezentuje opowieść o podszytym wiarą romantycznym wyzwaniu, gdzie bohater dzielnie zмага się z rzeczywistością, choćby nie wiadomo, jaką ona była pt.

Cudowny stoliczku nakryj się

Część 2

Na nic nie czekać. Kto nie czeka – dostanie.

Kto czeka, może się nie doczekać.

Po porannym zajściu postanowiłem jeszcze bardziej wzmóc ewangelizacyjne wysiłki. Wsadziłem pod pachę parę egzemplarzy Książki i wdarłem się siłą do miejscowego sklepu spożywczo – monopolowego. Scyzorykiem sterroryzowałem sprzedawczynię i zagroziłem stojącym w kolejce klientom, że nie ręcę za siebie, jeśli nie zaczną wreszcie kupować Książki.

- Taki młody, to i musi ma problemy z napięciem – szepnęła litościwie jedna z kobiet.

- Pan przyjdzie na zabawę w sobotę, to panu odpuszcę... – doradziła nieco głośniejszą drugą. - Straci pan dużo energii, wytańczy się, a na dodatek będą wybory miss namoczonego podkoszulka, a ta z najładniejszymi cyckami dostanie główną nagrodę: całe pięćset złotych... – dokończyła rozmarzonym tonem.

Naraz do sklepu wpadł mężczyzna z rozbieranym wzrokiem:

- Chcę do wody! – wysapał z emocją.

- Co?

- No, strasznie chcę do wody! – krzyczał, kręcąc się w kółko i wpatrując we mnie z nadzieją. Odparłem spokojnie:

- Drogi panie, nie widzisz pan, że teraz ja okupuję sklep? Niech pan najpierw kupi Książkę, to pogadamy o chrzcie. Taka jest kolejność.

Mężczyzna wybiegł w podskokach, krzycząc coraz donośniej:

- Do wody! Strasznie chcę do wody!

Opuściłem scyzoryk i wyszedłem wraz z zaciekawionymi klientami przed sklep. Widziałem wyraźnie, jak facet truchtem podbiegł do pobliskiego stawu i skoczył na główkę. Przez chwilę rozbryzgiwał wodę rękami i nogami, by w chwilę później zniknąć w ciemnej czeluści i więcej już nie wypłynąć.

W tym momencie obok sklepu wylądował Latający Ksiądz. Złożył swoje skrzydła, popatrzył jowialnym wzrokiem na trzymany przeze mnie scyzoryk, po czym skrzyżował swoje pulchne ramiona na piersi i powiedział spokojnie:

- Jestem Jan Paweł Nazwisko. Ludzie zwać mnie też Latającym Księdzem. Dzięki skrzydłom mogę lepiej służyć mojej trzódce. Pozwól, że spytam: jaką masz przynętę?

- Przynętę?

- No, na jaką przynętę łowisz dusze?

Doprawdy nie wiedziałem, co odpowiedzieć.

- Hmm – chrząknął duchowny. - Wybacz, ale nie wierzę, że uda ci się tu kogoś pozyskać, bo moje owce znają mnie i słuchają mego głosu. Ale... – przerwał i podrapał się wolno po piersi. - No, ale mogę się z tobą założyć, że jeżeli pozyskasz z mojego stadka dziesięć... no może choć pięć dusz, to nie będę ich zazdrośnie bronił, a nawet wystawną kolacją poczęstuję. No co? Zakład stoi? – wyciągnął przed siebie dłoń.

Pokiwałem głową i przybiłem piątkę.

- I nie terroryzuj mi już więcej sprzedawczyni Justysi! – pogroził palcem na odchodnym. - Niech biedac-two odsapnie, bo przecież dzisiaj wieczorem sprząta plebanię.

Po czym rozłożył skrzydła i odleciał.

Usiadłem na ławeczce pod sklepem GS-u, przymknąłem oczy i rozmarzyłem się. Wyobraziłem sobie, że dostałem się do Niesamowitego Nieba. Wszędzie tylko moi współpracownicy i ani śladu grzesznych obcych z innych wyznań! Miałem procę, leżałem pod palmą i strzelałem z niej kamieniami do niewiernych, biegnących za wysokim murem. Niesamowici Bracia górą! Aż mi ślina pociekła po brodzie...

Po chwili, nie wiadomo dlaczego, po moich policzkach zaczęły spływać potoki łez. Chyba zdałem sobie sprawę z faktu, że na chwałę Niesamowitych Braci niczego więcej już nie mogłem w tym miejscu dokonać.

Zegar na wieży kościoła wybił dwunastą. Z nieba lał się ogromny żar. Zauważyłem zbliżającą się do wsi jakąś długą karawanę, ciągnącą za sobą tumany kurzu. Wstałem i wytężyłem wzrok, aby po niedługim czasie być pewnym, że oto nadjeżdżają Cyganie.

Zastawili wozami cały plac przy remizie. Sprawnie rozłożyli kramy, zaczęli grać, śpiewać i wróżyć z ręki. Zrobiło się kolorowo. Podszedłem zobaczyć, co oferują. Przebierałem odpustowe świece, rozgarniałem oksydowane pistolety oraz trąbki. Na jednym ze stoisk niespodziewanie natrafiłem na duże opakowanie jakiegoś lekarstwa. Zaciekawiał mnie napis na pudełku: „Tabletka Misyjna. 1000mg“. Serce zaczęło bić mi żywiej, czym prędzej wysuplałem z kieszeni pieniądze i zakupiłem jedną sztukę.

Z dala od wsi, w zaciszu szemrzącego strumyka ostrożnie wyjąłem z kieszeni mój zakup i obejrzałem go dokładnie. A co mi tam – raz kozie śmierć! W zabobony przecież nie wierzę, więc nie powinna zaszkodzić. Wsadziłem tabletkę do ust i popiłem świeżą wodą.

Chwilę później puściłem niespodziewanie silnego bąka.

**

Powróciłem do wsi. Cyganów już nie było, zebrali się i pojechali dalej. Niespodziewanie zerwał się silny wiatr. Podświadomie poczułem na plecach czyjś wzrok. Powoli odwróciłem głowę...

Mrowie ludzi oczekiwało przede mną w milczeniu. Było ich z pięć tysięcy, a może z dziesięć? Trudno to oszacować. Stali jeden koło drugiego, dziesiątkami, setkami, tysiącami ciągnącymi się aż po horyzont. Wszyscy ubrani w białe powłóczyste szaty, jakby oczekiwali chrztu w wodzie.

Zakręciło mi się w głowie. Wszedłem do brudnej budki telefonicznej i zerkając na pogięty kartonik ostrożnie wybrałem numer. Po chwili usłyszałem w słuchawce miły kobiecy głos:

- Tutaj darmowa linia niesamowitych połączeń. Aby uzyskać połączenie z Niesamowitym Bingo i zagrać w grę – wybierz z klawiatury telefonu cyfrę jeden. Aby umówić się na Niesamowitą Telerandkę – wybierz tonowo dwa. Aby porozmawiać z członkami Niesamowitego Zgromadzenia – wybierz trzy...

Wcisnąłem trójkę.

Miły kobiecy głos kontynuował:

- Gratulacje! Wybrałeś Niesamowite Zgromadzenie! Jeśli chcesz dowiedzieć się więcej o Książce – wybierz jeden. Jeśli pragniesz porozmawiać z Prorokinią – wybierz dwa. Jeśli potrzebujesz porozmawiać

z Niesamowitym Zgromadzeniem – wybierz tonowo trzy.

Co powinienem wybrać? Chyba trójkę... Drżącym palcem wcisnąłem przycisk. Ze słuchawki dobiegło satelitarne bipanie, a potem słaby sygnał oczekiwania na połączenie. Wolno odwróciłem głowę. To nie był sen - ci ludzie nadal tam stali!

- Tu Niesamowity Brat Żyło, czym mogę służyć?

W kilku chaotycznych słowach zdałem relację z pola misyjnego.

- Ależ to wprost cudowne, bracie! – ucieszył się Wielki Duchem Brat Żyło. - Doprawdy szkoda, że nie mogę tego zobaczyć, ale właśnie Niesamowici Bracia wysłali mnie na wyspy Salomona, abym tam zbadał skłonność rdzennej ludności do słuchania dobrych i cennych rad płynących od Niesamowitego Zgromadzenia. Bilet powrotny wystawiony mam dopiero za miesiąc i niestety nie widzę możliwości przebukowania i uczestniczenia w tej jakże podniosłej chwili. Zwłaszcza, że płacone diety... no nic.

Przez chwilę na łączach panowało milczenie, w które wsłuchiwałem się z nadzieją.

- Ale tak na marginesie – zmienił temat Brat Żyło - nasz, stworzony przy użyciu Niesamowitego Oprogramowania plan przyjęć nowych wyznawców do Niesamowitego Zgromadzenia przez chrzest w wodzie na ten rok jest już wykonany i nie możemy... Ech, no nie zrozum mnie źle, bracie, ale... Ale wiesz, nie należy drażnić Latających Księży i podbierać im aż tylu dusz. Są przecież niekwestionowanymi liderami na rynku duszpasterstwa, a także naszymi braćmi ekumenicznymi. A parafrazując powiedzenie – ekumenia mówi, że każdy z nas winien znać swoje miejsce na ziemi...

- To co robić Bracie Żyło? – zapytałem wstrząśnięty do głębi tym, co usłyszałem.

- A cóż ja tu mogę radzić... No co radzić? Oj! Oj! Wyczuwam jakieś straszne ciśnienie w brata głosie... Oj-oj-oj – gorączkowo kombinował Brat Żyło. - Już wiem! Najlepiej, niech brat rozgoni to całe towarzystwo i będzie po sprawie! Och, to dobry pomysł – ucieszył się sam do siebie. - Hmm, proszę tak uczynić bo muszę już kończyć. Życzę powodzenia w dalszej pracy misyjnej i... i jeśli mogę coś radzić, to niech brat nie bierze sobie rad Książki aż tak do serca, hehe. Bowiem Książka książką, a tu przecież trzeba żyć! W każdej dziedzinie, a przede wszystkim w sprawach duchowych, zalecany jest ścisły umiar – dokończył trzaskając słuchawką.

Stałem i patrzyłem, jak rozczarowani ludzie powoli rozchodzili się do swoich domów. Po mych policzkach zaczęły ściekać gorące łzy.

Na opustoszałym placu pozostał tylko Latający Ksiądz. Podeszedł i poklepał mnie po plecach:

- No, no! Nie sądziłem, że ci się może udać! Brawo! A na dodatek nie skorzystałeś z okazji, by moje owce ochrzcić ponownie. Zatem słowo się rzekło, kobyłka u płota. Zgodnie z danym przyrzeczeniem zapraszam do mnie dziś wieczorem na wystawny posiłek!

*

Kolacja odbyła się w parku obok plebanii Jana Pawła Nazwisko. Posługiwała nam Justysia – sprzedaw-

czyni ze sklepu poznana wcześniej w dramatycznych okolicznościach. Później – gdy na niebie pojawił się księżyc, ksiądz poszedł spać i zostaliśmy przy stole sami – dziewczyna przytuliła się ochoczo swoim energicznym ciałem.

- Żadne słowa nie mogą opisać, jak jesteś piękna – szepnąłem jej do uszka, co natychmiast wywołało istną lawinę wymiany energii pomiędzy nami.

- *Ale liczby mogą* – dodałem w myślach, gdy już po wszystkim leżała rozwalona obok mnie. – *Sześć na dziesięć.*

Po raz pierwszy w życiu poczułem się jednak zadziwiająco lekko, a wszystkie troski odeszły nagle gdzieś w siną dal.

W następnych tygodniach Justysia się zaparła i zrobiła wszystko, dosłownie wszystko, byleby za wszelką cenę zostać moją żoną. Bo w kobietach tkwi takie coś, co pozwala im bezbłędnie rozpoznać dobrze ro-
kującego mężczyznę i mu nie odpuścić.

6

Gdy o poranku zbliżałem się do rodzinnego domu, u jego wrót oczekiwała cała moja rodzina. Bliscy witali mnie z rozłożonymi rękami. Oto powracał ich syn marnotrawny. Tego dnia dokonaliśmy aktu pojednania. Tej też godziny - po okrążeniu całej powierzchni Ziemi - zatrzymał się obok nas, definitywnie raz na zawsze, ogromny tysiąctonowy walec drogowy.

*

Od opisanych wydarzeń upłynęło sporo czasu. Wyjechałem z kraju i osiadłem na stałe w Australii. Razem ze sprytną Justysią otworzyliśmy na antypodach sieć sklepów GS, które odniosły niespodziewany sukces komercyjny, przynależając nam zarówno bogactwa jak i sławy.

Późnym wieczorem, gdy udaje mi się wreszcie zaspokoić moją gorącą żonkę, idę do kuchni i jem miód i banana, popijając to mlekiem – miksturę, która zadziwiająco skutecznie regeneruje utraconą przy stosunku cielesnym energię.

Korzystając z dostępnego pakietu darmowych rozmów od czasu do czasu dzwonię też do Brata Żyło. Rozmawiamy kurtuazyjnie o życiu i o ludziach, ale staramy się w żadnym wypadku nie zbaczać na tematy misyjne. Wiem tylko jedno: będę do niego dzwonił, aż do końca jego lub moich dni – w zależności od tego, które wypadną wcześniej – bo uważam go za osobę wyjątkowo świętą.

Osobę taką można rozpoznać po tym, że nigdy w swoim życiu nie zrobiła ani jednego siku i ani jednego stolca. A on właśnie taki jest. Do tej pory nikt bowiem nie widział, żeby Brat Żyło choć raz wychodził za potrzebą.

Dobra Cobra

2011/styczeń 2018

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Dobra Cobra, dodano 06.04.2020 17:42

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.